

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny

80

Jednakże ani Frank, ani don Lopez nie wierzyli, aby ten pozorny spokój był prawdziwym, wiedząc co o tem myśleć mają i jedynie pan de Compans był w tym wypadku ślepym i nie domyślał się wcale tego, co się działo.

W ten sposób upłynęło dwa tygodnie.

Don Lopez i Oktawiusz, każdy ze swojej strony, użyli tego czasu w sposób dla siebie stosowny i praktyczny.

Don Lopez, idąc za swoją myślą, która poważnie zagłębiła się w jego umyśle, szedł zdecydowany i śmiały do uplanowanego celu. Szczególną bacnością i uwagą otoczył pana de Compans, nie tracąc ani jednego jego słowa lub gestu. Obserwował również uważnie Paskala, śledząc jego kroki i przeszłość tych ludzi stawała się dla niego coraz jaśniejsza i zrozumialsza. Bystry wzrok jego nareszcie zdołał przebić głębokie ciemności, otaczające krwawy dramat willi Bierres.

Oktawiusz zaś oddawał się innym zatrudnieniom i troskom niemniej ważnym.

Postanowienie nagłe, powzięte przez ojca Sylwii, wydało mu się tak nieprawdopodobnem, że postanowił wy badać dokładnie okoliczności, które zmusiły pana de Compans do tego kroku.

Czynił to z taktem człowieka obeznanego dokładnie z wszelakimi interesami, nie popełniając najmniejszej niedyskrecyi i nie obudzając żadnych podejrzeń.

Teraz wiedział już wszystko, czego tak gorąco dowiedzieć się pragnął.

Przypuszczał w pierwszej chwili, że gra tu ważną rolę chwilowe niepowodzenie finansowe bankiera.

Wypytywał się więc ostrożnie, badał jego przyjaciół i ludzi związanych interesami z bankiem pana de Compans i był zmuszony uznać wkrótce, że bankier niegdy jeszcze nie znajdował się w tak świetnej i błyszczącej fazie interesów i że na giełdzie imię jego było wymawiane z szacunkiem i zazdrością.

Ten dowód zadowolnił Oktawiusza.

Pewny więc siebie, przy współudziale Sylwii, okazującej mu miłość bezgraniczną, wiedział, że wcześniej czy później los odwrócić się musi do niego w łaskawy sposób.

W ostateczności gotów był pojedynekować się ze swoim rywalem, ale tylko w takim wypadku, gdyby pan de Compans trwał dalej w swoim zamiarze połączenia córki z doktorem Frankiem.

Taka więc była sytuacja obecna.

Ostatni akt dramatu miał się wkrótce rozegrać katastrofą dla niektórych osobistości, odgrywających w nim niejasne napozór role i zdawało się, że każdy z aktorów bezwiednie przyspieszał jej zakończenie.

Była jeszcze jedna osoba, której w udziale przypadła rola najgłówniejsza.

Tą osobą była Fernanda, córka ojca Andrzeja, zamordowanego w Złotej Dzielnicy.

Fernanda, jak wiadomo, była obecną przy ostatnich chwilach umierającego ojca. Umarł on na jej rękach i to okropne wrażenie miało na zawsze pozostawić ślady w jej duszy.

Ale do tej boleści dołączyło się jeszcze inne bolesne uczucie. Fernanda wiedziała, że pan de Compans zdołał obudzić w umyśle doktora Franka okropne podejrzenie i że to podejrzenie rozwinęło się w nim. Przeświadczenie to było dla Fernandy bardzo ciężkim ciosem.

W tym czasie młoda dziewczyna widywała się dosyć często z Don Lopezem i spędzała z nim długie godziny na poufnej rozmowie. Rozmowy te wpłynęły uspokajająco na jej wzburzony umysł i wywołały wyraz pogody w zaśmuczonych jej oczach.

Dnia tego w willi Bierres odbywała się huczna zabawa.

Od dziesięciu dni robotnicy, przysłani przez pana de Compans, restaurowali pospiesznie stary dom od strychu do pokoi parterowych, ogród został gruntownie oczyszczony i przyprowadzony do porządku, aleje wysypane piaskiem.

Dzień i noc odbywała się gorączkowa praca pod okiem Paskala, tak że stary i ponury dom,

wiejący chłodem i opuszczeniem, przemienił się w wytworny, wesoly pałacyk, jaśniejący zbytkiem i wesołością.

Don Lopez kilkakrotnie zwiedzał willę w Bierres, śledząc z zainteresowaniem postępy robót, rozmawiał poufale z Paskalem i powracał do Paryża bardzo zadowolony z tego, co widział i słyszał.

Raz po dłuższej, niż zazwyczaj, rozmowie z Fernandą, postanowił nawet noc przepędzić w pałacyku.

Co tam robił i w jakim celu spędził tam noc całą, pozostało tajemnicą. Ale nazajutrz, kiedy opuszczał willę wczesnym rankiem, wydawał się zmęczonym, chociaż błysk żywego zadowolenia widniał w jego oczach. Don Lopez nie stracił nocy na próżno!

W willi Bierres odbywała się huczna zabawa.

Zabawa wspaniała, olśniewająca, jedna z takich, którą wydać tylko mogą książęta autentyczni lub książęta świata finansowego.

Kiedy tylko pierwsze zmierzchy wieczorne wypęły z gęstwin i zakątków, park cały za jaśniał nagle oślepiającym blaskiem różnokolorowych świateł i liczna służba w eleganckiej liberyi krążyć zaczęła po alejach i ścieżkach, w oczekiwaniu zaproszonych gości.

Frank i don Lopez należeli oczywiście do ich liczby i właśnie młody doktor kończył się ubierać w swym mieszkaniu, kiedy oznajmiono przybycie don Lopeza.

— Czy jesteś gotów już, kochany doktorze? — zapytał, wchodząc do pokoju.

— Jestem gotów, możemy jechać! — odparł Frank, witając się z nim serdecznie.

Lopez powstrzymał go ruchem ręki.

— Nie pojedziemy jeszcze — rzekł żywo, zniżając głos.

— Dlaczego?

— Jest tu ktoś, który pragnie pomówić przedtem z panem.

— Ze mną?

— Tak jest.

— Któż taki?

— Oktawiusz Gaudin.

— Oktawiusz Gaudin! — zawołał Frank ze zdziwieniem. — A cóż on może chcieć ode mnie?

— Nie wiem.

— Może chce mnie wyzwąć na pojedynek?

— Być może.

— A więc niech wejdzie. Gościa przychodzącego w takich zamiarach powinienem jak najspieszniej powitać! — zawołał doktor Frank.

Ale Lopez przecząco poruszył głową.

— Chwilkę jeszcze, mój przyjacielu — wyrzekł poważnie. — Człowiek taki, jak pan, nie bije się z człowiekiem takim, jakim on jest.

— Cóż pan zamierza uczynić? — zapytał Frank, nie rozumiejąc tych słów.

— Chcę przedtem sam z nim na seryo pomówić.

— W jakim celu?

— Franku — szepnął Lopez, podchodząc bliżej jeszcze do młodego człowieka — wkrótce nastąpi rozwiązanie całej naszej sprawy, tak, jak ci to mówiłem. Jesteśmy w przededniu zde maskowania winnych i ty nie masz prawa narażać swojego życia w tak ważnej chwili dla kaprysu obojętnego człowieka. Czy rozumiesz mnie teraz?

— Nie mogę jednak pozwolić, aby mnie Oktawiusz Gaudin nazwał tchórzem — oburzył się Frank, patrząc z lekką niechęcią na towarzysza.

— Nad tem właśnie zastanawiam się obecnie. Ale pozwól mi, kochany doktorze, działać według woli. Ja sam przyjmę pana Oktawiusza Gaudin. Pomówię z nim i zaręczam, że on dobrowolnie odstąpi od swojego zamiaru, o ile zresztą przyszedł tu z myślą wyzwania cię.

Frank uścił rękę Lopeza.

— Rób pan, co uważasz za stosowne — odpowiedział. — Spuszczam się zupełnie na pana. Nie wiem dlaczego, ale od pierwszych chwil naszego poznania obudził pan we mnie zaufanie i znajduję się zupełnie pod twoim wpływem. Wierzę, że jesteś moim przyjacielem, pomimo tajemnicy, jaką się pan otacza i dziwnego zainteresowania się, jakie mi okazujesz, a którego pobudek nie znam jeszcze. Przyjmij więc pan Oktawiusza Gaudin, ale pamiętaj, że chodzi tu o mój honor.

— Bądź spokojny, Franku — odparł Lopez dziwnym głosem. — Czy będziesz zadowolony,

kiedy ci powiem, że nie czynię żadnej różnicy pomiędzy moim, a twoim honorem? Możesz odejść teraz, uwiadomię cię o rezultacie naszej rozmowy.

Frank wyszedł, a Lopez kazał natychmiast słuzącemu wprowadzić oczekującego gościa.

Oktawiusz wszedł, skłonił się zimno i pytającym spojrzeniem powiódł dookoła, jakgdyby szukając kogoś.

— Pan doktor Frank? — zapytał, spostrzegłszy, że się znajduje tylko sam na sam z Lopezem.

— Pan Frank jest nieobecnym — brzmiała odpowiedź — ale jestem jego przyjacielem, więc go zastąpić mogę.

— Ale może pan Frank nadejdzie wkrótce, więc zaczekam — odparł Gaudin.

Lopez przysunął krzesło i poczęstował cygarem.

— Dziękuję panu — rzekł Oktawiusz, siadając — mam bardzo niewiele czasu i gdyby doktor Frank się opóźniał, będę zmuszony pozostawić mu mój bilet wizytowy.

Lopez przyglądał mu się przez chwilę uważnie.

— Wie pan co! — odezwał się w końcu — przeczuwam, że przyszedł tu pan nie w bardzo pokojowych zamiarach, nieprawdaż?

— Być może.

— Chce pan Franka wyzwąć na pojedynek — zaśmiał się swobodnie Lopez.

— A gdyby tak było? — odparł Oktawiusz, mierząc Lopeza wyzywającym spojrzeniem.

— Gdyby tak było, to pozwól pan sobie powiedzieć, że jesteś szaleńcem!

— Panie Lopez!

— Tak, tak — twierdził Lopez przekonująco — inaczej tego nazwać nie można.

Oktawiusz poruszył się niecierpliwie.

— W każdym razie — wyrzekł urażony — nie przyszedłem tutaj w interesie do pana i nie potrzebuję panu zdawać sprawy z moich czynów.

— Ależ oczywiście, kochany panie — odpowiedział Lopez. — Nie śmiem twierdzić inaczej. Tylko, o ile mi się zdaje, znam pana dostatecznie, aby się właśnie interesować tem, co pana dotyczy i miałem sposobność przekonania się, że pan dotąd wcale dobrze prowadził swoje sprawy. Miałem więc teraz nadzieję, że będzie pan chciał za wszelką cenę uniknąć niepotrzebnego skandalu, bo według mojego zdania, pan więcej niż ktokolwiek powinien do czasu ukrywać swoje zamiary na przyszłość.

Oktawiusz poruszył się gwałtownie i nie spokojnym spojrzeniem objął mówiącego.

— Nie rozumiem pana — szepnął z widocznym pomieszaniem.

— Czy pan chce, abym to panu jaśniej wytłumaczył? — zapytał Lopez.

— Ależ oczywiście.

— Czy to pana nie urazi?

— Dlaczego?

— A więc dobrze, kochany panie. Lubię bardzo jasno określone sytuacje, a w pana i Franka interesie leży, ażebyśmy się rzeczywiście rozmówili poważnie.

Lopez usiadł naprzeciw młodego człowieka i zapalił papierosa.

— A więc — rzekł głosem pewnym i swobodnym — wiedziałem, że projekt małżeństwa pomiędzy panną Sylwią de Compans, a doktorem Frankiem, poruszy do głębi pana drażliwość i miłość własną i codziennie oczekiwałem ze strony pana na ten krok, na który zdecydował się pan dzisiaj.

— Tylko sprawy bardzo ważne, jakie miałem do uregulowania, powstrzymały mnie dotąd — odpowiedział Oktawiusz, zdziwiony słowami Lopeza.

— Sprawy, które są mi znane, panie Gaudin i które oceniam na równi z panem.

— Wątpię — mruknął Oktawiusz, patrząc podejrzliwie na Lopeza.

Tenże uśmiechnął się lekko.

— Uczyniłem apel do szczerości pana, panie Oktawiuszu — odparł z naciskiem — i widzę, że pan na to źle mi odpowiada. Ale teraz nie mamy czasu na bawienie się w słowa, maskujące obopólną naszą złoć, więc pozwól pan, że pójde od razu do celu naszej rozmowy. Niechże mnie pan wysłucha spokojnie, a następnie uczyni tak, aby był w zgodzie z własnymi interesami i wolą.

(Ciąg dalszy nastąpi).